

Nasze sprawy (opowieść o ludziach)

2. Mgła

Dziś rano gęsta mgła zwolniła życie naszego miasta. Wszystkie ulice były zapchane wolno sunącymi samochodami. Jechałem tak pomału, że spóźniłem się z otwarciem zakładu. Mój współnik też się spóźnił i wyglądało na to, że dzień będzie dość flegmatyczny.

- Ale mgła - zawołał zdyszany wchodząc gwałtownie do środka - mam nadzieję, że dużo się nie spóźniłem - już od progu zdejmował kurtkę.

Układałem właśnie czasopisma w poczekalni dla klientów. Zwykle ruch jest duży pod koniec godzin pracy i nie zawsze zdążymy porządnie posprzątać. Wczorajszy dzień nie był wyjątkiem. Uśmiechnąłem się do niego. Był młodym entuzjastą, pokładającym duże nadzieje w ludziach. Zawsze twierdził, że uśmiech i serdeczność otwierają najcięższe drzwi.

- Słyszał pan, że Unia Emigracyjnych Organizacji Polskich ma poważne trudności finansowe? - spytał porządkując narzędzia na półkach pod lustrem przykrywającym większą część ściany na przeciw okien.

- Słyszałem. Wczoraj klient wspominał coś. Podobno było walne zebranie ...

- Właśnie! Nie tylko walne, ale i otwarte. Zaproszeni byli wszyscy. Cała Polonia. Byłem tam i ... wyszedłem po dwóch godzinach bezowocnej debaty. Sala była nabita po brzegi. Ludzie chcieli, żeby organizacja przetrwała. Nie sądzę jednak, żeby im się udało. Prezes próbował przedstawić sytuację finansową organizacji. Zaapelował do wszystkich o pomoc finansową, ale poza kilkoma ogólnikami w rodzaju: „na ratowanie Unii”, nie potrafił powiedzieć na co zebrane pieniądze będą przeznaczone. W końcu stwierdził, że chyba będą musieli rozwiązać organizację albo zawiesić działalność, bo nie stać ich nawet na opłacenie sekretarki. Na sali zawrzało. Ludzie zaczęli zarzucać sobie nieuczciwość, domagać się ustąpienia zarządu i ukarania winnych.

Załóżyl fartuch i wsypał kawę do ekspresu. Mamy zawsze gorącą kawę dla klientów. To się bardzo przydaje, szczególnie przy takiej pogodzie, jak dziś.

Podszedłem do okna. Mgła ciągle snuła się po ulicach.

- Już nie pierwszy raz mają takie kłopoty - stwierdziłem - pamiętam, jak kilka lat temu, w podobnej sytuacji, ówczesny zarząd zaproponował zwiększenie składek członkowskich o sto procent. Zrobiła się straszna awantura, dwie organizacje zagroziły wystąpieniem z Unii i sprawa jakoś przycichła. Moim zdaniem mają za mało młodych i energicznych ludzi. Jakoś nie potrafią ich do siebie przyciągnąć. Czy ktoś mówił na ten temat?

- Nie przypominam sobie. Zresztą nie byłem od samego początku i wyszedłem też wcześniej. Sądzę jednak, że nikt nie wpadł na pomysł, żeby dogłębnie zbadać przyczyny takiej sytuacji i przedstawić plan wyjścia z kryzysu. Tylko o pieniądze prosić potrafią - zdenerwował się - kto da pieniądze, jak nie wie na co?

Dzwonek brzęknął od drzwi. Odwróciłem się - na progu stał mój stary znajomy. Starszy już pan, na emeryturze. Przez ostatnie lata miał poważne kłopoty ze zdrowiem, a niedawno przeszedł ciężką operację serca. Był naszym stałym klientem.

- Dzień dobry panie Mieciu! - przywitałem go serdecznie - proszę do środka. Jest pan, jak zwykle, pierwszym klientem. Jak zdrowie?

- Dzień dobry. Czy on naprawdę taki dobry? Co za mgła - narzekał - i moko jakoś. Nogi mnie jeszcze noszą, panie Julianie, ale przy takiej pogodzie

reumatyzm wyłaził mi z kolan jak, nie przymierzając, dusza z nieboszczyka.

- Jeszcze się rozpogodzi i będzie piękny dzień. Zobacz pan. Proszę na fotel.

Usiadł ciężko. Przykryłem mu ramiona białą serwetą.

- Strzyżenie, jak zwykle? - spytałem na poły twierdząco.

- Tak - odpowiedział - oby pan miał rację, z tą pogodą, bo jak tak dalej pójdzie, to pan będzie musiał do mnie przychodzić, a nie ja do pana.

- No cóż, latka leca, a nam też ich nie ubywa, tylko przybywa. Starzejemy się panie Mieciu, starzejemy. Tak już ten świat jest urządzony. Młode pokolenie przejmuje pałeczkę, a my ... trzeba się cieszyć emeryturą. Życ pełną piersią łapiąc pogodne momenty gdzieś między dokuczliwą podagrą i zgagą po zażytych pastylkach na wątrobę. Słyszał pan o kłopotach Unii?

- Słyszałem i wcale im nie zazdroścę. Sami sobie winni. Przecież tam nie ma kto rządzić. Ci sami ludzie zmieniają się na stołkach, a nikt nowy nie chce przyjść. Mówią, że struktura skostniała i nie ma miejsca na nowoczesne inicjatywy. Przyszłość Unii jest chyba tak mglista, jak dzisiejszy dzień.

Spojrzałem w okno. Mgła się podniosła. Słońce wyjrzało i zapowiadał się ładny dzień.

- Może nie będzie tak źle - stwierdziłem - niech pan spojrzy, zrobiło się całkiem ładnie. Może i dla Unii słońce wyjdzie.

Pan Mieciu westchnął głęboko.

- Panta rhei - panie Julianie - wszystko jest zmienne. Nikt tego nie wie lepiej niż ja.



rys. Adam Wycichowski



GALERIA SZTUKI FOTOGRAFICZNEJ

Z cyklu „Drzewa”



Bolesław Łucki

CZŁOWIEK POD WZGLĘDEM PRAW I POWINNOŚCI SWOICH

Jan Bętkowski

Kraków 1852 r.



Honor

[fragmenty]

Owoż ludzie próżni i pyszni, pełni wad i zdrożności, wiodąc życie po większej części nieczynne, a ztąd plugawe i grzeszne, mogąż czuć zacność człowieczą, której nie mają? Mogąż mieć jakie poczucie honoru? Bynajmniej. A jednakże chcąc żeby ich ludzie szanowali dla różnych rzeczy którymi się otaczają, mienia się ludźmi honoru. Z takiego to powodu jest jeszcze w świecie fałszywe o honorze pojęcie, a wskutek tego, tak zwana obraza honoru, i honorowa satysfakcja. Takich to, obraza prawda, wtedy to spojrzeniem, miną, wyrazem, odejmiesz im honor, dla którego odzyskania, krwi ludzkiej potrzeba, potrzeba ofiary zdrowia, lub życia bliźniego! Gruby ów przesąd dowodzący zupełnego braku religii i moralności, nie zdarza się nigdy między uczciwymi, to jest prawdziwie honorowymi, bo tacy szanując godność swoją, unikają złych ludzi, złych towarzysztw, złych czynów, mimowolne uchybienia wspaniale przebaczą, a to co im tak jest drogie, u wszystkich innych pilnie szanują.

Myśli z pogranicza snu i poezji

pocałował mnie księżyc
srebrną ręką objął ramiona
i szepnął: chodź
pokażę ci las gdzie
drzewa szumią o wieczności
a mądrość pokoleń
zapala przyszłość narodów

zamknąłem oczy
splątany wiatrem oddech
zapachniał ziemią
czystą ciepłą bliską
jak ręka matki

siwa broda
srebrnego wieszca
starła z ziemi ślady
zostawione mozolnie
gdzieś tam
gdzie byłem
gdzie żyłem

(eu-be)